



PREMIERA

U

OSTERWY

Nr 6 1998 18.04 sobota godz. 18.00

William Shakespeare „Poskromienie złośnicy”

Przekład: *Stanisław Barańczak*

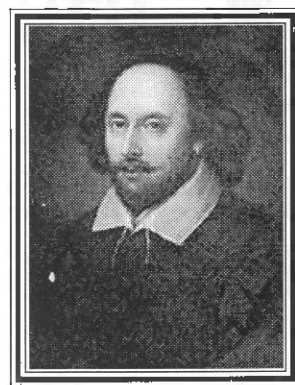
Reżyseria: *Ryszard Major*
Scenografia: *Ewa Krechowicz*

Obsada:

Baptista Minola	Kuba Zaklukiewicz
Vincencjo	Leszek Perłowski
Gremio	Cezary Żołyński
Lucencjo	Marek Jędrzejczyk
Hortensjo	Krzysztof Tuchalski
Petruchio	Aleksander Maciejewski
	Przemysław Kapsa
Bakałarz	Wacław Welski
Tranio	Aleksander Podolak
Biondello	Eugeniusz Paukszto
Grumio	Marek Pudełko
Curtis	Przemysław Kapsa
	Aleksander Maciejewski
Krawiec	Teresa Lisowska
Kapelusznik	Alina Horanin
Katarzyna	Marzena Wieczorek
Bianka	Anna Cugier
Wdowa	Beata Chorążykiewicz

oraz: Marlena Bernaś, Bogumiła Jędrzejczyk, Anna Łaniewska, Edyta Milczarek, Bożena Perłowska, Bożena Pomykała

Sufler: *Eugeniusz Paukszto*
Inscypjent: *Ewa Lichodziejewska*



...*Szekspir zdecydowanie uznał miłość za naczelną sprawę w komedii.*

... Tę sztukę często i rozumiano, i grano tak, jakby to była farsa, w której baba otrzymuje dobrą szkołę, a brutalny łowca fortuny zbiera laury, między innymi za skuteczną tresurę żony. Tymczasem nic podobnego. Owszem, ucieleśnia ta sztuka średniowieczny ideał żony posłusznej wobec męża i pana: koncepcję, którą i sama Katarzyna wielkodusznie i z wdziękiem wyrazi stosownymi słowami w zakończeniu. Ale to zupełna pomyłka mniemać, że terror ostatecznie zmusił ją do uległości. Jeżeli jest tu triumfator w trudnej sztuce praktyki szczęścia małżeńskiego, to jest nim właśnie ona.

A czemu jest złośnicą? Szekspir przygotował nas dostatecznie do rozumienia tej sprawy. To dziewczyna z wielkim temperamentem, zależna od ojca, który córki zwykł sprzedawać kandydatowi najwięcej dającym (operację taką oglądamy w scenie pierwszej aktu drugiego). Faworytką ojca jest sprytna siostrzyczka Katarzyny. Cóż dziwnego, że Katarzyna, jeśli nie ma być zdeptana, musi bronić się fochami.

Co się tyczy Petruchia, to nie tai on, że chce się wżenić w majątek, ale z resztą - dobra dusza, krwisty, co w myśli, to i na języku, wesołek, sympatyczny. Od razu widać, że od pierwszego wejrzenia dla Katarzyny stracił serce. Choć gębę ma niewyparzoną i butny, pogardy nie budzi; dla Katarzyny zaś jest on jedyną nadzieją wybawienia od rodziny, przeciw której broni się kąśliwością.

Tylko tę wadę kąśliwości Petruchio chciałby wypłenić, bynajmniej nie animusz; i ołbera w tym celu metodę figlarną.

Katarzyna z początku się nie orientuje: walczy starą bronią, która przeciw manierom romantycznego rycerza zupełnie jest bezskuteczna: on tylko chwali jej łagodność. O dziwo, w jego buńczucznym zachowaniu odnajduje jakąś czułą intencję, którą najpierw uważa za obłudę:

*A co mnie więcej mierzi niż te wszystkie braki,
To, że to niby czyni z pobudek miłości*
(cytat z Szekspira w przekładzie W. Chwałewika)

I dopiero kiedy on uroczyście oświadczy, że słońce to księżyc, Katarzyna zrozumie, że wszystko to jest żart i że tak to przyjąć należy. I zwycięży dlatego, że jej zmysł komizmu okazał się równie silny jak jego, że nawet przewyżył go fantazją...

N. Coghill, *Podstawa komedii szekspirowskiej*

przełożył *W. Chwałewik*

Mity i pornografia

Kret - Duch czyli Szekspir bardzo współczesny

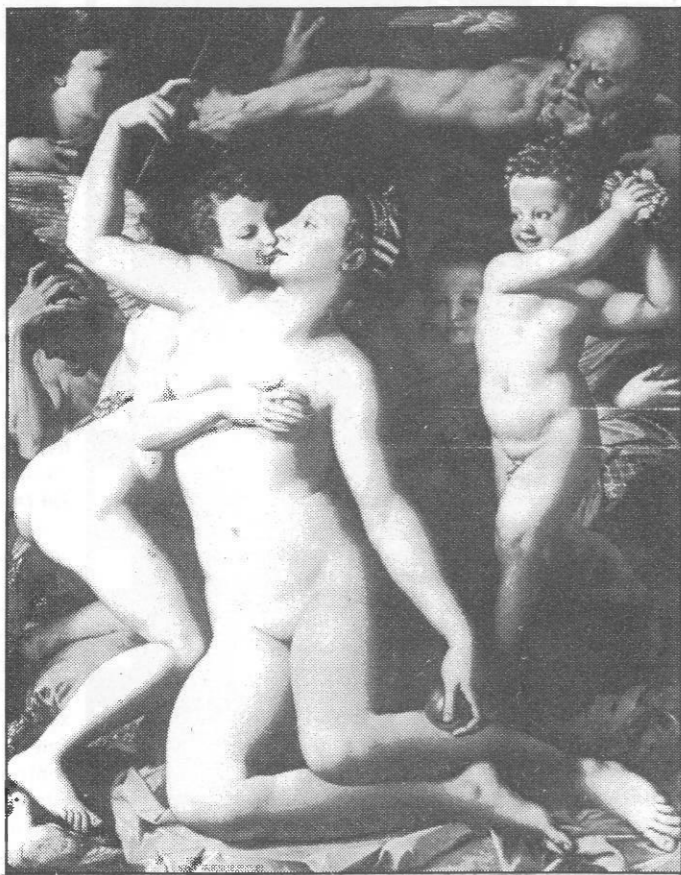
Szekspir jest jak świat albo życie. Każda epoka znajduje w nim to, czego sama szuka i co sama chce zobaczyć - pisał przed laty Jan Kott, najwybitniejszy w Polsce i jeden z najwybitniejszych w świecie znawców twórczości wielkiego artysty angielskiego. Kilka miesięcy temu nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazało się trzecie wydanie *Szekspira współczesnego* Kotta, książki, która swego czasu narobiła sporo zamieszania w kręgach badaczy literatury, szekspirologów a także twórców teatralnych. Dość powiedzieć, że przejęli się nią w swych realizacjach reżyserzy europejscy o tak znaczących nazwiskach jak Peter Brook, Giorgio Strehler czy Peter Stein. Jan Kott zaproponował w swych esejach nowe odczytywanie *Hamleta* i innych arcydzieł, odczytywanie uwzględniające kulturowy kontekst, dopuszczające rekwizyty, motywy, znaki obce może samemu Szekspierowi, ale nieobce nam. Pozwoliłyby one przenieść wszelkie znaczenia ukryte np. w tragediach w nową, zmienną rzeczywistość. Mówiąc w największym skrócie: w teatrze Szekspir współczesny to taki, który przemawia językiem swojego czasu. Takie postawienie sprawy musiało wywołać sprzeciw. W 1969 r. na łamach czasopisma *The Shakespeare Newsletter* grupa uznanych autorów w dziedzinie szekspirologii, przywiązanych do tradycyjnego sposobu pokazywania na scenie sztuk swego

mistrza, ostro przeciwstawiła się propozycjom Kotta. Ataki na polskiego interpretatora były zresztą częste, pojawiały się także w Polsce. Oskarżano go o *torowanie drogi dla żartów*, jego nazwisko łączono z setkami niezbyt udanych przedstawień europejskich i amerykańskich, co powodowało nieprzerwane zarzuty krytyki teatralnej. Czasem nieporozumienia pociągały za sobą komiczne konsekwencje: jeden z krytyków zbyt serio przyjmujący żarty Jana Kotta uznał, iż zamiarem całej jego interpretacji *Hamleta* było obsadzenie w roli ducha kreta. Wiąże się to z kwestią *Hamleta*, który zwraca się w sztuce do Ducha Ojca: *Wybornie powiedziane, stary / Krecie!*.

Paradoks żartów czyli przebiegła prowokacja

Wszystko co u Szekspira pozastawne: ruch, muzyka, dekoracje, kostiumy już jest żartem i prawdopodobnie największym odkryciem współczesnego teatru jest wystawianie Szekspira na pustej scenie - nie traci się nic z jego właściwości, pozostawiając zarazem całą przestrzeń dla Szekspierowskiego tempa i poezji -

uważa autor *Szekspira współczesnego* zaznaczając w tym miejscu niewątpliwą rolę stylu Brechtowskiego. Posługując się tym *żartem*, Kott dochodzi do paradoksalnych rozwiązań interpretacyjnych: *Zgadzam się, że kret jako duch nie jest najlepszym rozwiązaniem - kret to tylko dowcip - ale dlaczego kret jest dowcipem, a szkielet w starej zbroi praw-*



Agnolo Bronzino, *Alegoria Czasu i Mitości*

dziwie Szekspierowską wizją? Śmiałość pomysłów, odwaga i bezkompromisowość wyrażania poglądów ściągały na badacza wiele gromów. *Czasami z lekka mnie chwalaono, ale częściej widziano we mnie, z nieskrywanym zadowoleniem, przebiegłego prowokatora dążącego do zniszczenia Poety* - napisał o sobie.

Dziewczę w mini czyli elżbietański paż

Autor *Szkiców o Szekspirze* był też jednym z pierwszych badaczy, którzy zwrócili uwagę na kwestie płci w utworach mistrza. Jak to się zaczęło? Od obserwacji współczesnej obyczajowości. Któregoś razu (było to w latach sześćdziesiątych) Kott zauważył na ulicach Sztokholmu zakochane pary o włosach i ubraniu tak podobnych, że nie potrafił odróżnić dziewczyny od chłopaka. Skojarzył tę sytuację z Szekspierowskimi bohaterami, Violą i Rozalindą. *Szekspir to głos, krew, humor, ale i kostium. Kiedy ktoś spojrzy na współczesną dziewczynę w mini i w kolorowych rajstopach, to ma po raz pierwszy od wielu wieków okazję ujrzeć prawdziwy obraz elżbietańskiego pażia* - pokpiwa badacz.

Kaci i dyktatorzy czyli Szekspir demoludów

Inną sprawą w interpretacjach sztuk Szekspira były uwarunkowania geopolityczne. Kott nadawał tragediom autora *Hamleta* nowe rozumienie kwestii przemocy. W niektórych postaciach (Ryszard, Jagon) widział nie tyle ukształtowane przez tradycję odbicie bohaterów makiawelicznych, co mające odniesienie do rzeczywistości twarze władców-dyktatorów i katów. Miał więc całkowite prawo powiedzieć: *Prawdopodobnie dla mnie i dla publiczności we wschodniej Europie Szekspir jest mroczniejszy niż dla ludzi w krajach szczęśliwych, ale nawet jeśli nie jest to wyjątkowy Szekspir, to na pewno jest prawdziwy.*

Udany gwałt czyli początek nowego stylu

Jeśli chodzi o przekłady, to pełne, prawdziwe i całkowicie wierne oddanie Szekspira w ujęciu Kotta wydaje się niemożliwe. Mniejsza już o historię translatorów w poszczególnych krajach - dawne tłumaczenia (głównie romantyczne) przekreśliły dzieło angielskiego geniusza, czyniąc zeń *inny rodzaj poezji*, stawiający tak na obraz jak i na znaczenie. Ale współczesne przekłady nie są lepsze. W Europie możemy wybrać jedynie wśród *kilku krzywych zwierciadeł*. Zupełnie podobnie jest w przypadku tragedii greckich. Sofokles może mówić angiel-

szczyzną klasyczną i czystą, sentymentalną na wzór romantyczny lub *naturalistycznie płaską*. Jakimś wyjściem jest przekład na kolokwialny i nasycony brutalnością język współczesny, ale czy rzeczywiście przystaje on do kturności greckiej tragedii? *We współczesnych realizacjach greckiej tragedii wszystko jest problematyczne i każde rozwiązanie niesie ryzyko* - powiada nie bez racji Kott. Podobnie jest z Szekspirem. Może warto byłoby na chwilę zatrzymać się przy *Hamlecie* Teatru Lubuskiego z Zielonej Góry, pokazanym na zesłanych Spotkaniach Teatralnych w Gorzowie. Już ten jeden spektakl wskazuje na wagę problemu. O tym, że wzbudził on sporo kontrowersji, wie każdy kto go widział. Niby przedstawienie ciekawe, żywe, interesujące, a jednak przyjmowane z dużą rezerwą, posądzane o trywializację głębi utworu, popkulturę, uproszczone i banalne podjęcie tematu, splaszczanie wielkości zagadnień. Rzeczywiście, w Europie (więc także i w Polsce) panuje spora dowlność w wystawianiu Szekspira. Ale warto i w tym miejscu odwołać się do Jana Kotta: *Gwałt w polityce jest albo zbrodnią, albo początkiem nowych porządków. Ta*

wych porządków. Ta sama prawda obowiązuje w teatrze. Udany gwałt na Szekspirze jest początkiem nowego stylu.

Porno-ekwiwalent czyli schamienie kultury

Pozostaje więc zdecydowana obrona Szekspira współczesnego, przemawiającego za pomocą symboli i rekwizytów dobrze nam znanych, operującego kodem, który jest w stanie rozszyfrować przeciętny, w miarę inteligentny widz teatralny. Jak wygląda realizacja tego postanowienia A.D. 1998? Oto na scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie w styczniu miała miejsce premiera *Poskromienia złościny* właśnie. Posłużono się tu - podobnie jak w spektaklu gorzowskim - przykładem Stanisława Barańczaka, reżyserem przedstawienia jest Krzysztof Warlikowski. Janusz Majcherek w recenzji po spektaklu zwrócił m.in. uwagę na pewną scenę, którą potraktował jak *soczewkę, skupiającą cały teatr Warlikowskiego*, a która bez wątpienia jest symptomatyczna zarówno dla poszukiwań nowych środków ekspresji w teatrze, jak i dla całej naszej epoki w ogóle. Gdy Okpisz przyjął wreszcie do wiadomości, że jest jaśnie panem (choć w rzeczywistości jest prostakiem, któremu dla zabawy to wzmówiono) słudzy Dziedzica kuszając jego wyobraźnię obiecując obraz z Adoniszem nad brzegiem strumienia i Afrodytą ukrytą w sitowiu, a także z Io w dziewiczej postaci i Dafne przedzierającą się przez ciernie. Słudzy chwala uroki obrazów o tematyce mitologicznej przetaczając jednocześnie przez pustą scenę stolik na kółkach z telewizorem, na ekranie którego leci film pornograficzny. *Szekspir oddychał mitologią, w przeciwieństwie do dzisiejszych widzów, którzy raczej się nią duszą, najprawdopodobniej w ogóle ją ignorują* - stwierdza Majcherek. Rzeczywiście, antyk przestał wyznaczać horyzont współczesnej kultury (któż dziś posiada klasyczne wykształcenie?). Jeśli tak, to należy znajdować nowe, docierające do widza znaki (krytyk pisze o *ekwiwalencie mitologii*). A ponieważ pierwiastek erotyczny miał tak wielkie znaczenie w greckich mitach, reżyser znalazł jego ekwiwalent właśnie w pornografii. Dokonał *kulturowej transkrypcji*, zapisując *to samo doświadczenie w innym kodzie, takim, który jest rozpoznawalny przez wyobraźnię zbiorową*. Jakże silny jest efekt końcowy: zderzenie kultury wysokiej, antycznej, z najbardziej jaskrawym przejawem masowej i niskiej kultury współczesnej. I ten właśnie obraz byłby prawdopodobnie modelem ilustracją Szekspira współczesnego, mówi bowiem do nas językiem naszych czasów. Tutaj pojawia się pytanie o wartość obu scen, pornograficznej i mitologicznej. Majcherek daje odpowiedź następującą: *wszystko, co przekłada [kultura współczesna - red.] na swój użytek z innej, starszej kultury, musi być pomniejszone, zredukowane, gorsze.*

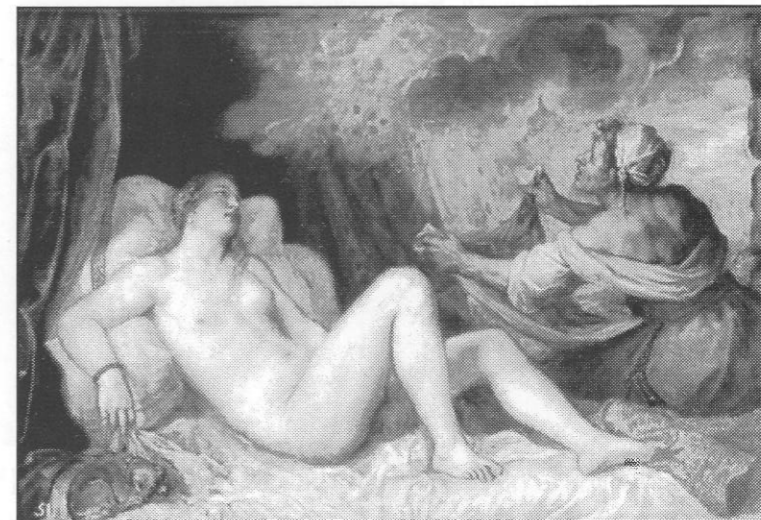
Domena dyrektorów czyli próba szósta

W historii sceny gorzowskiej sztuki Williama Szekspira wystawiano dotąd pięciokrotnie, *Poskromienie złościny* będzie szóstą realizacją. Trzydzieści lat temu, w kwietniu 1968 r., Lech Emfazy Stefański wyreżyserował najsłynniejszą historię miłosną europejskiej literatury, *Romea i Julię*. Trzy lata później inscenizacji *Henryka IV* podjął się Celestyn

Skołuda, spektakl premierowy zaprezentowano w Międzynarodowym Dniu Teatru. W lipcu 1973 r. ten sam reżyser - już jako dyrektor sceny - pokazał w Gorzowie *Wieczór trzech króli*, cieszący się sporym powodzeniem. W 1988 r. Antoni Baniukiewicz, także ówczesny dyrektor teatru, zrealizował *Makbeta*, premiera miała miejsce niemal dokładnie dziesięć lat temu (16.04.88). I wreszcie *Sen nocy letniej* sprzed dwóch lat, wyreżyserowany przez Ryszarda Majora (premiiera 27 marca).

Wygląda więc na to, iż wystawianie Szekspira stało się w Gorzowie domeną dyrektorów tej sceny. Czy *Poskromienie złościny* przemówi do nas, widzów, językiem współczesnym? Czy Ryszard Major znalazł kod rozpoznawalny przez wyobraźnię zbiorową? Jakie będzie to przedstawienie?

przygot. Jarosław Naus



Tycjan, *Danae*

PROGRAM XVI GORZOWSKICH SPOTKAŃ TEATRALNYCH

- 17.05. g. 12.30
Uroczystość nadania Małej Scenie Teatru imienia Ireny i Tadeusza Byrskich
połączona z odsłonięciem tablicy pamiątkowej
- 17.05. g. 19.00
Premiera: *„Konrad Wallenrod”* (Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie)
- 18.05. g. 19.00
spektakl nagrodzony na XVI Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi lub Festiwalu
Małych Form Teatralnych „Kontrapunkt '98”
- 19.05. g. 15.30
„Judasze” - akcja teatralna na Placu Katedralnym (Teatr Strefa Ciszy z Poznania)
- 20.05. g. 20.00
„Gola baba” - monodram Joanny Szczepkowskiej
- 21.05. g. 19.00
„Poskromienie złościny” (Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie)
- 22.05. g. 19.00
„Prawiek i inne czasy” (Towarzystwo Wierszalin z Białegostoku)
- 23.05. g. 18.00 i 20.00
„Nie żałuję” - wieczór piosenek Agnieszki Osieckiej (Teatr Atelier z Sopotu)
- 24.05. g. 18.00 i 20.00
„Sonata Kreutzerowska” (Teatr im. J. Osterwy w Lublinie i Krakowski Teatr STU)
- 25.05. g. 19.00
„Moja wątroba jest bez sensu albo zagłada ludu” (Teatr Współczesny ze Szczecina)
- 26.05. g. 12.00 i 19.00
„Damy i huzary” (Teatr Współczesny ze Szczecina)

Po premierze „Zabicia ciotki”

Rysy na portrecie

Skupienie uwagi na uwikłaniach historycznych, ukazaniu postaw, sytuacji i nastrojów ówczesnych Polaków, spowodowało w przypadku „Zabicia ciotki” osłabienie więzi z wątkiem głównym tekstu utworu, czyli zmaganiem z trupem. Reżyser odrzucił groteskowość utworu, która niczym „mechanizm rozbijający” makabrę czyniła śmie-



Ireneusz Krzysztof Szmidt,
Oglądanie dramatu, co się nie rozegrał
(Ziemia Gorzowska, 19.02.1998)

Czeski film

Publiczność premiery na Małej Scenie oglądała „Zabicie ciotki” w poważnej ciszy. Co zobaczyła? Niemoty wotowane morderstwo, zmagania studenta z

szną. Zamiast czarnego humoru (utwór posiada go całe pokłady!) Wiesław Górski zaproponował widzom spektakl refleksyjny, bardziej stonowany, w którym znaczeń nabierały wybrane sceny, nieraz długo celebrowane (np. scena z Milicjantem).

W tym, że przedstawienie żyje własnym życiem, ma swoje tempo, swoisty rozkład akcentów, nie byłoby nic złego. Świadczyłoby to o konsekwentnym podporządkowaniu go idei cyklu. Ale spektakl, zwłaszcza w drugiej części, zdradza piękniactwo. Scena z Luizą to już inna rzecz. Ani historyczna, ani makabryczna, zanurzona raczej w fantastycznym, nieco perwersyjnym półświecie. Nie mogą także znaleźć uzasadnienia dla fragmentów poetyckich Bursy, wplecionych przez reżysera, a nieobecnych w powieści. Pół biedy jeszcze z „Katem” i „Zabawami i grami dziecięcymi” - te jakoś wpisują się w konwencję. Z innymi jest już gorzej.

Jarosław Naus, *Portretu Polaków odstona trzecia* (Arsenał Gorzowski nr 3/1998)

Dobre aktorstwo

Spektakl Górskiego próbuje zachować wszelkie cechy groteski macabre, z bardzo pięknie dopracowanymi epizodami, w których obok głównego bohatera pojawiają się niekiedy także niesamowite, groteskowo-makabryczne postacie. Tu szokujące wrażenie wywołuje mistrzyni epizodu Anka Łaniewska w roli drugiej, półślepej ciotki Emilii, w parze z okutaną w lisy Babką Jerzego upostaciowioną przez Alinę Horanin. Piękną brodę wyhodował Kuba Zaklukiewicz, który w roli Świętokradcy basem przekonywająco wygłaszał bluźniercze sofistymy. Bardzo mi się podobali w niewinnej roli Milicjanta Marek Jędrzejczyk a także Krzysztof Tuchalski w epizodzie naiwnego dobrodusznego księżula. Ciotka, ta od zabicia, była najnormalniejszą w świecie Teresą Lisowską, taką, jaką ją znamy i lubimy. Po dłuższej prze-

rwie (bo w tym sezonie nie miała szczęścia do ciekawych ról), znów mogłem polubić Marzenę Wieczorek. Miło było patrzeć, jak łatwo sobie radzi z psychofizycznymi meandrami roli Dziewczyny, która za nadzieję odmiany monotonii życia podejmuje ryzyko współudziału w zbrodni. Na koniec, w odmiennej, bo lirycznej roli bohaterki poematu „Ogród Luizy”, cała w bieleńskim anielica ukazała się jeszcze raz Łaniewska.

Makabra nie przeraża

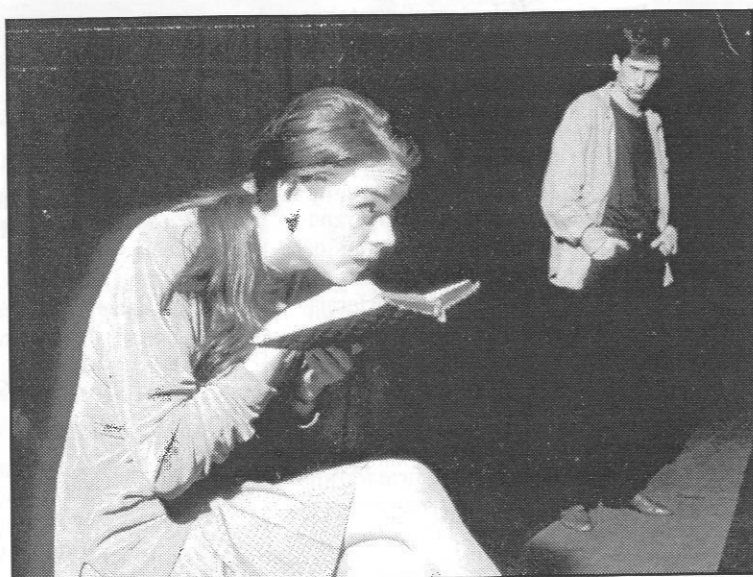
Surowość scenografii skupia uwagę widzów na aktorach, którzy mogą dać popis gry - każda z postaci przyciąga wzrok. Aktorzy umiejętnie korzystają ze schematów, w jakie A. Bursa wyposażył kreowane przez nich postacie. Książd jest wyniosły, ale i przerażony, Babka groteskowa, lecz budząca litość, Milicjant brutalny, „sztywny”, złośliwy. To właśnie jego mundur staje się dla widza sygnałem epoki, z której pochodzi powieść Bursy i w której żył jej autor.

Oglądając przedstawienie nie zwraca się jednak uwagi na szczegóły łączące sztukę z latami 50. Poszukiwanie indywidualności, poczucie niemożności wyrwania się z szarego życia, pragnienie zaistnienia jest wciąż aktualne. Makabra, która szczerze posługiwał się autor powieści i hojnie prezentuje reżyser, chwilami budzi niesmak, ale nie przeraża. Dziś świat jest także okrutny, a sceny przemocy oglądamy na co dzień w telewizyjnych programach informacyjnych.

Jowita Żurawska, *Makabra po gorzowsku* (Gazeta Lubuska)

Powieść - tak, spektakl - nie

Sceniczna wersja [powieści Bursy - red.] jest zagrana w kategoriach serio, koturnowo i przez to niewiarygodnie. Aktorom brakuje dystansu do granych postaci, posługują się znanymi z poprzednich spektakli gestami. Nieprzekonywający jest sam Jerzy grany serio przez Przemysław Kapkę, trudno uwierzyć w intelektualizm Teresy granej przez Marzenę Wieczorek. Na tym tle wyróżniają się dwie postacie: Kuba Zaklukiewicz - Świętokradca i Marek Jędrzejczyk - Milicjant.



ciałem zabitej kobiety, związek z poznaną przypadkiem dziewczyną i plejadę postaci-dziwadeł. Sceny łączy wprowadzić trup ciotki, jednak nie tak wszechobecny, nie tak natrętny, jak podczas lektury powieści. Nawet tekst, podawany w porządku powieściowym, nie mógł skleić kolejnych epizodów. Ich odrębność podkreślały jeszcze nieporozumienia w pracy nad charakterem scenicznych postaci, a tak by trzeba określić efekt pracy nad postacią Dziewczyny.

Teresa z powieści Bursy epatowała wdziękiem i niewinnością - tylko taka osoba mogła rozproszyć na chwilę pustkę, która kazała chłopkowi zabić ciotkę, czy też imaginować sobie to morderstwo. Tylko niewinna dziewczyna mogła wziąć na siebie część zbrodni ukochanego. Dlaczego reżyser pozwolił Marzenie Wieczorek na dziewczynskie wygłupy, dlaczego i po co Dziewczyna z jego spektaklu jest nieokrzesaną i ordynarną nastolatką?

Nie wiadomo też z jakiego powodu reżyser pozwolił aktorom na etudy warsztatowe w spektaklu, który przez różnorodność epizodów i tak trudno utrzymać w rytmie.

Aleksandra Pezda,
Trup i kabaretowe popisy
(Głos Wielkopolski, 20.02.1998)

Jeden jest szalonym, nawiedzonym złodziejem upozowanym na religijnego patriarchy, drugi głupawym milicjantem z dowcipów czasów PRL. Obaj aktorzy stworzyli bardzo wyraziste, czytelne i zabawne kreacje.

Scenicznej wersji „Zabicia ciotki” generalnie zabrakło humoru Bursy podszytego lekami i obawami młodości, zabrakło luzu i dystansu, w jakim każdemu przychodzi dorastać.

Renata Ochwat, *Morderstwo w wyobraźni* (Gazeta Wyborcza, 19.02.1998)

„Pierścień Melpomeny” dla Teresy Lisowskiej

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru redakcja „Arsenału Gorzowskiego” ogłosiła plebiscyt na ulubionego aktora Teatru im. J. Osterwy. W plebiscycie wzięli udział czytelnicy „Arsenału” oraz widzowie przed spektaklem w dniu 27 marca.

Wspaniałą srebrną kompozycję jako „Pierścień Melpomeny” nieodpłatnie wykonał pan Roman Kaźmierczak w swojej pracowni złotniczej. Na grubym i dużym (ok. 15 cm średnicy) plastrze agatu zamocowano dwa symboliczne elementy. Jeden to kolumna opleciona wieńcem laurowym z dwiema maskami (tragiczną i komiczną) na szczycie. Na drugi składają się cztery duże, okrągłe koła związane na bogato rzeźbionej podstawie. Na szczycie tych kół umocowane są trzy wielkie cyrkonie w kielichowej oprawie. Nad tym kunsztownym „Pierścieniem” przez kilku dni pracowali mistrz - Roman Kaźmierczak, jego syn Radosław (również mistrz złotnictwa) oraz Joanna Fink (uczennice), Ryszarda Adamiak i Patrycja Antczak (uczennice).

Złotnicy podarowali „Pierścień” w czerwonym etui wraz z certyfikatem oprawionym w taką samą jak etui materię.

Kompozycja pokazana wcześniej w telewizji „Vigor” i w teatrze wzbudziła powszechny zachwyt. Wzrosła temperatura oczekiwani: kto ją dostanie?

Po zakończeniu przedstawienia „Da Vinci miał rację” ogłoszone zostały wyniki plebiscytu. Najwięcej głosów otrzymała Teresa Lisowska. Kolejne miejsca zajęli Marzena Wieczorek i Kuba Zaklukiewicz. Szczegółowe obliczenia wykazały, że uczestnicy plebiscytu głosowali na wszystkich aktorów. Prosty stąd wniosek, że każdy aktor ma swoich wielbicieli. Miłe to stwierdzenie dla zespołu.

Teresa Lisowska musiała natychmiast udzielić kilku wywiadów. Oto fragmenty wypowiedzi z „Gazety Wyborczej”:

Renata Ochwat: Czy nagroda przyznana przez publiczność jest równie wartościowa jak ocena krytyków?

Teresa Lisowska: Krytycy mają inne spojrze-

nie na teatr, na role aktorów. Typują, kto może zagrać daną osobę a potem im się to sprawdza albo nie. Natomiast publiczność odbiera nas inaczej - bardziej żywiołowo, może nawet bardziej krytycznie. Ale jest to inna, bardziej spontaniczna ocena niż krytyków. Dla aktora na pewno najcenniejsza.



Teresa Lisowska i Roman Kaźmierczak

Wiem, że mam swój fanklub, ale nie wierzyłam, że ta garstka osób, które przychodzą do teatru dla mnie, tak się rozrosła. Jestem niezmiernie zadowolona, że pierwszy „Pierścień Melpomeny” trafił w moje ręce. (...)

- Jakie inne swoje role, obok Ubicy, ceni Pani najbardziej?

- Kiedy byłam piękna i młoda, zagrałam Trędowatą, o której przez dłuższy czas się mówiło. Potem była jeszcze Podstolina w „Zemście”. A jeszcze później większe i mniejsze epizody, ale nawet w epizodach starałam się sprostać zadaniom stawianym przez reżysera. Myślę, że ocena publiczności, czyli ta właśnie nagroda dowodzi, że owe epizody były dobrze zagrane.

- Jakie role chciałaby Pani jeszcze zagrać?

- Nie mam konkretnych ról. Interesują mnie postaci „mięsiste”, w których można skakać, szaleć, wrzeszczeć, wyć, kochać, kłócić się - czyli coś takiego, żeby od środka człowiekiem zatrzęśło.”

Teresa Lisowska od 18 lat związana jest z Teatrem Osterwy w Gorzowie. Zanim tu osiadła występowała na scenach teatralnych w Cieszynie, Opolu i w Zielonej Górze. W ostatnim czasie zagrała Rebeke Nurse w „Czarownicach z Salem”, Kucharicę w „W małym dworku”, Hrabinię w „Obrażonych”, Ciotkę w „Zabiciu ciotki”.

Prowadzi zajęcia w Studiu Teatralnym z dziećmi i młodzieżą, wyreżyserowała kilka sztuk z ich udziałem, prezentowanych na dużej scenie teatru. Jest żoną emerytowanego aktora Stanisława Galectkiego i matką nastolatki - teatralnej adeptki Bianki.

„Pierścień Melpomeny” można jeszcze przez jakiś czas oglądać w witrynie salonu Romana Kaźmierczaka przy ul. Sikorskiego.

Teatr dziękuje

Ma.T CZYSZCZENIE DYWANÓW I TAPICERKI

MARIUSZ TOWAŁSKI

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Sikorskiego 130/3

Tel. (095) 7 205 941
Tel. kom. 0601 78 59 69

Cukiernia „Jutrzenka”
Kazimierz Adamkiewicz

Gorzów Wlkp.
ul. Słoneczna 7a

Salon Iwonka

Sprzedaż sukien ślubnych i wizytowych.
Wypożyczalnia i sprzedaż sukien ślubnych (300 modeli)

Teresa Listowska

Gorzów - Chwałęcice
(dojazd ul. Żwirową)
Tel. (095) 72-01-548

czynne: codziennie 10.00 - 18.00
środa 10.00 - 19.00
sobota 10.00 - 14.00

Jeszcze o „Obrażonych”

Styczniowa premiera „Obrażonych” Ewy Lachnit w reżyserii Andrzeja Rozhina doczekała się recenzji na łamach **Polityki** (nr 11, 14 marca 1998). Jej autorem jest **Jacek Sieradzki**, znany krytyk teatralny. „Teatr nie umie pomóc nowej polskiej dramaturgii” - obwieszcza Sieradzki, konsekwentnie nadając swej recenzji tytuł: „Moral łopatologiczny”. Poniżej fragmenty tego tekstu.

„Dramatopisarka tka je techniką filmowego montażu z króciutkich, rozgrywających się w rozmaitych miejscach scenek i wypełnia lapidarnym, pełnym niedopowiedzeń dialogiem. Nie konstruuje jednak dramatycznych spój, nie dba o widowiskowość akcji. (...)

Reżyser **Andrzej Rozhin** najwyraźniej nie miał ochoty dowartościowywać tekstu Ewy Lachnit, wydlubując zeń tego, co najszlachetniejsze. Machnął ręką na niuanse dialogów, na misterne stosunki pomiędzy postaciami i ich przemiany; motywacje, często jedynie dyskretnie sygnalizowane w dramacie, uprościł do poziomu reklamowych haseł. Z opowieści - nieodkrywczej, acz przecież nie aż tak plakatowej! - o facecie z nie całkiem czystych pobudek wchodzącym między odmienców i uczącym się od nich niespodziewanych wartości, wziął wyłącznie warstwę zewnętrzną: konflikt pomiędzy bezwzględnością pieniądza a wpędzonym w biedę starym światem. I skupił się na ilustrowaniu tego konfliktu w zapomnianej poetyce kiczowatej satyry: wśród pływających clownów rodem z Felliniego stanęła bohaterka w pomnikowej pozie, dzierżąc w dłoni amerykańską flagę.

Zamiast opowiadać zajmującą historię i podprowadzać pod wnioski, teatr wolał rąbnąć publiczność w łeb morałem jak łopatą. Nieszczęścia dopełniły słabości aktorskie (poza może sympatycznie powściągliwą **Edytą Milczarą**

rek), nagle zastępstwa w ostatniej chwili - i generalnie słaba kondycja teatru, przeglądająca się choćby w amatorszczyźnie jednej ze scen zrealizowanej jako widowisko telewizyjne.”

Z opiniami wyrażonymi przez Sieradzkiego polemizuje na łamach **Ziemi Gorzowskiej Gambrius** (nr 15, 9 kwietnia 1998): „**Jacek Sieradzki** dowodzi, że to gorzowianie nie sprościli wyzwaniu, jakie stawia sztuka **Ewy Lachnit**. (...) Jej dramaty „są niełatwym wyzwaniem dla teatrów. (...) jej scenariusze są cołkowiek zbyt gadane, jak na film, a nazbyt dynamiczne, jak na przyzwyczajenia ślana-



Marlena Bernas i Aleksander Podolak

zarnych teatrów. Czyż jednak nie dałoby się przekuć tych wad w walor: na przykład poprzez zaszczerpienie scenie elementów poetyki kina?” - zastanawia się recenzent stołecznego tygodnika, nie zdając sobie pewnie sprawy z tego, że dyrektor **Major** od początku nic innego właśnie nie robi, jak kino na scenie.

Osobliwa to w ogóle recenzja. **Jacek Sieradzki** nie może mieć zbyt dobrego mniemania o autorce, „próbującej swych sił w rzemiośle scenopisarskim od paru lat”, gdyż rzemio-

stwo dowodzi raczej fachowości, a „paroletnie próby” bezsilności w tym względzie”. Na temat niedowartościowania tekstu i niewydlubiania zeń tego, co najszlachetniejsze **Gambrius** pisze: „gdyby nie widowiskowa aż do przesady oprawa przedstawienia, nikt nie chciałby go zapewne oglądać, bo przecież nie dla „niuansów dialogów”, które są ciosane jak kotki w płocie”. I dalej: „Oberwalo się też aktorom. „Na świecie w sztukach obiecujących debiutantów grywają najwięksi aktorzy, potrafiący nieporadny dialog podeprzeć swym kunsztem i osobowością; markowym reżyserom angażującym się w takie przedsięwzięcia też korona z głowy nie spada”. Wychodzi na to, że **Rozhin** nie jest markowy, albo... stracił koronę. Żal mi tylko **Edyty Milczarek** i **Aleksandra Podolaka**, którzy może gwiazdami jeszcze nie są, ale robili co mogli, by „nieporadny dialog” **pani Lachnit** jakoś nawiązać”. Teatr prowincjonalny zdaniem **Gambriusa**, „nie ma żadnych zobowiązań wobec sztuki współczesnej czy początkujących dramatopisarzy. Mamy jedną scenę i jedną widownię i zbyt małą kasę na eksperymenty repertuarowe” - pisze, dodając na koniec kategorycznie: „nadal uważam, że sztuka **pani Lachnit** jest grafomańska”.

Jeszcze inny ton wypowiedzi dominuje w rozważaniach na temat kondycji dramatu i teatru w Polsce autorstwa **Andrzeja Lisa**, zamieszczonych pod tytułem „Współczesność głucha” w **Wiadomościach Kulturalnych** (nr 13, 29 marca 1998). „Uznanie budzi fakt, że trud wprowadzenia nowych utworów na scenę biorą na siebie teatry mniejsze, które ryzykują przecież nie mniej niż teatry duże. Warto za to pochwalić kilka teatrów. Teatr **Osterwy** w **Gorzowie** za prapremierę „Obrażonych” (...) Przedstawienie zapewne nie jest pełnym sukcesem ani młodej autorki, ani teatru, ale zarówno zainteresowania autorki niebanalnymi problemami, jak i spora staranność realizacji teatralnej mogą budzić co najmniej życzliwe zainteresowanie”.

Jak się w tym wszystkim połączyć? Najlepiej rzecz jasna mieć własne zdanie na temat obejrzanego spektaklu. Faktem jest, że jakkolwiek przedstawienie nie zostało w **Gorzowie** przyjęte nazbyt entuzjastycznie (przynajmniej przez prasę), jest szeroko omawiane, doczekało się głosów polemicznych. Oby o „Poskromieniu złośnicy” było równie głośno, wszak z góry odpada zarzut o mierność tekstu.

oprac. **Jarosław Naus**

Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9

centrala tel. (0-95) 720-26-10
sekretariat tel./fax (0-95) 722-58-84

Dyrektor: **Ryszard Major**

Koordynator pracy artystycznej: **Roma Kobus**

Kierownik techniczny: **Piotr Steblin-Kamiński**

Kierownicy pracowni:

- plastycznej: **Aleksander Kowalczyk**
- elektrycznej: **Bogdan Giżycki**
- akustycznej: **Jan Szołomicki**
- krawcowa: **Anna Żurawska**

- fryzjersko-perukarskiej: **Alfreda Nowak**
- brygadier sceny: **Ryszard Jarek**
- garderobiana: **Maria Murawska**
- stolarnia: **Ireneusz Ługowski**

Kierownik Biura Obsługi Widzów:
Lidia Paukaszto

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp.

Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00, w soboty w godz. 11.00 - 15.00 oraz godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Repertuar

Stanisław Ignacy Witkiewicz „W małym dworcu”, reż. Adam Orzechowski
Roland Topor „Da Vinci miał rację”, reż. Krzysztof Gordon
Andrzej Bursa „Zabicie ciotki”, reż. Wiesław Górski
Ewa Lachnit „Obrażeni”, reż. Andrzej Rozhin

„Premiera u Osterwy”. Wydawca:
Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne
„Arsenal” na zlecenie Teatru im.
J. Osterwy. Redaguje zespół w składzie:
Krzysztof Kamiński, Jarosław Naus,
Ireneusz K. Szmidt.

Adres wydawcy i redakcji:
66-400 Gorzów Wlkp. ul. Matejki 82 m. 3.
tel./fax (0-95) 722-09-58

Oprac. komputerowe: **Paweł Kadziewicz**
Druk: „Open” s.c. ul. Matejki 90,
tel./fax 720-30-75